DZIENNIK WARSZAWSKI.

Sobota 8/20 Stycznia 1855 roku. № 18.

Jutro Ś. Agnieszki Panny.
Wschód słoń. o god. 7 min. 59. — Zachód o g. 4 m. 25.

Jutro w kościele po-Paulińskim Sgo Ducha, przypada doroczny odpust sw. Agnieszki. Uroczystość ta odbywać się będzie zwykłym obrzędem odpustów kościoła.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

— Heroldja Królestwa Polskiego podaje do powszechnej wiadomości, że w skutek NAJMIŁOSCIWIEJ przez NAJJAŚNIEJSZEGO CESARZA i KRÓLA w dniu 7 lipca r. z. (v. s.) zatwierdzonego zdania rady Państwa w departamencie spraw Królestwa Polskiego, Stanisław-Kostka-Władysław-Kazimierz 3ch imion Rawita Ostrowski i Wiktor-Wacław 2ch imion Starzeński, z prawem ich w prostej linji potomstwem, w godności hrabiowskiej zatwierdzeni zostali.

Warszawski Ober-Policmajster. — Podaje do wiadomości, że przejście przez Wisłę dla pieszych przez służbę inżynierską wytknięte i urządzone zostało, że w innych miejscach jako niebezpiecznych przechodzić nie jest wolno i że policja wykonawcza otrzymała rozkaz przestrzegania tego porządku, przekraczających zaś ten zakaz przytrzymywać i do zarządu policji odsyłać będzie; skoro zaś droga do przejazdu urzadzoną zostanie, publiczność przez gazety zawiadomioną będzie. — Warszawa dnia 6 (18) stycznia 1855 roku. — Jenerał-major *Gorłów*.

— W dniu 16 b. m., na posiedzeniu Towarzystwa lekarskiego, odbyły się wybory na rok następny 1855. Dotychczasowi urzędnicy utrzymani zostali, a mianowicie: prezesem towarzystwa Dr. Le Brun, vice-prezesem Dr. Helbich, a sekretarzem Dr. Liebchen.

— Księgarnia komissowa i antykwarska Zyg. Szteblera w Warszawie, róg ulic Senatorskiej i Rymarskie Nr. 471a, otrzymała w główny komis rycinę: „Wnętrze kaplicy literackiej przy kościele Sgo Jana w Warszawie." Cena rsr. 1. Nabyć także można we wszystkich księgarniach i składach rycin.

— Wyszedł Numer 52 Tygodnika lekarskiego i zawiera: Minkiewicz. Dalsze spostrzeżenia chirurgiczne w szpitalach Sebastopolskich (dokończenie). — Chodakowski. Historja analityczna, krytyczna, filozoficzna i lekarska magnetyzmu zwierzęcego (dokończenie). — Spostrzeżenia meteorologiczno lekarskie. — Odcinek. Jurkiewicz. Wykład hygieny (lekcja dwudziesta). — Uwiadomienie.

* *O życiorysach cmentarzy Warszawskich.* — Główną treść nowego wydania p. Wojcickiego, jak zdaje się stanowić będą życiorysy. W poszycie pierwszym jest już Malczewski i Majorkiewicz. Z ogłoszonych zaś życiorysów po innych pismach które w skład dzieła całego wejdą, pamiętamy następne:

Jenerała Michała Sokolnickiego, Żółkowskiego wydawcy Momusa, Kamieńskiego pierwszego twórcy opery polskiej, Metzla budowniczego Zofiówki, Dziubińskiego ostatniego lirnika Warszawskiego, Dybka profesora uniwersytetu Warszawskiego, Kaz. Luxa wojskowego który był na S. Domingo i t. d. Autor naturalnie szkicuje tylko, ale już i w pismach jego wiele znajdujem nowości, np. dowiadujem się że jenerał Sokolnicki krytykował Kropińskiego Ludgardę, że powstawał mocno na zepsucie wypadku historycznego przez poetę. Jenerał ten w artykule owym zaczął dopiero sił swoich probować, a już zdumiewamy się nad jego językiem (recenzję pisał wierszem męzkim, tragicznym stylem jak Feliński i Wężyk swoje tragedje pisali). — Przybywa oto nowy prawie nieznany fakt do dziejów literatury. Sokolnicki przeczuwał reformę literacką. Jego osoby pominąć nie może historyk literatury. Dla nas ten fakt coraz więcej jaśniejszym się staje, że reforma przyszła z wiekiem wcale nie swoim, nie przez żadne naśladowanie wzorów zagranicznych, ale być musiała, wywiązywała się sama z siebie. Gdyby już nic innego tylko ten szczegół w cmentarzach, już by ta publikacja miała interes. A ileż tam jeszcze innych ciekawych rzeczy! Spodziewamy się że szanowny autor niejednym jeszcze podobnej treści zabawi nas artykułem. Tutaj i Lux bardzo ciekawy, interes do jego osoby przywiązuje się coraz mocniejszy, zwłaszcza że Bibljoteka Warszawska teraz niedawno prace jego wydała, chociaż prawdę powiedziawszy opis wyspy St. Domingo może na dziś już za stary i nie w Bibljotece było dla niego miejsce. Żałujem też że o Żółkoskim nie ma więcej szczegółów. Człowiek tak znakomity zasługuje na studjum.

Dotąd mamy tylko pierwszy zeszyt cmentarzy ale, o treści każdego wiernie doniesim, bo mamy prawo sądzić że ta publikacja powiedzie się.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

A N G L J A.

— Czytamy w *Times* z 12go stycznia: Następujący interessujący list od obywatela świeżo przybyłego od Bałakławy odebrał przyjaciel jego w Dublinie:

Bałakława, 19go grudnia.

Trzy dni strawiłem na zwiedzaniu obozu i widowni działań. Byłem w przykopach i w baterji angielskiej najbliższej Sebastopola, o 400 yardów od rosyjskich baterji i pod ich ogniem. Widziałem wczoraj pułk pułkownika Bortona, 9ty piechoty. Należy on do 3ej dywizji. Wyglądają nędznie. Wreszcie, wejrzenie całego obozu wcale nie jest wesołe. Najbliższy oddział angielskiej piechoty znajduje się o 5 mil angielskich od Bałakławy, a odległość ta zmienia się w miarę posuwania się ku krańcowi prawemu, który jest o dziewięć mil. Muszą oni poséłać co drugi dzień po racje chleba i solonej wołowiny do tego przeklętego miasta. Brak im niezmiernie koni do przewozu zapasów, tak dalece, że oddziały bardzo często muszą się oszczędzać i żyć ćwiercią racji, dopóki świeże zapasy żywności nie przybędą. Każdy, czy to żołnierz, czy oficer, dostaje funt solonego mięsa i funt sucharów dziennie i dwa kieliszki rumu. — Ale jakem wyżej powiedział, dla braku środków przewozu, nie mogą dostać żywności swej na dwa lub trzy dni, mianowicie w czas słotny. Nie wystawcież sobie jakie tu drogi, — tak przez nich nazwane — jest to strumień błota od obozu do miasta; a przytem jakie okropne wejrzenie koni! Pamiętacie jakeśmy podziwiali piękną postawę 11-go pułku huzarów w Phoenix-Parku, przed samém jego odejściem tutaj. Terazbyście go nie poznali. Konie mają sierć długą jak kozły i wszystkie kości policzyć w nich można, to jest tych co pozostały. Tak samo jest z całą kawalerją, mianowicie z angielskiemi vollblutami. Konie artyleryjskie francuskie nie ucierpiały tyle jak się zdaje, ale zawsze dość źle wyglądają. Biedne stworzenia, nie mają osłony ani w dzień ani w nocy przed wiatrem i słotą, a często źle są żywione.

Kiedy sobie przypomnicie, jakie staranie około tych koni miano w kraju, nie będziecie się dziwić gdy wam powiem że grunt zawalony ich trupami wszędzie gdzie się obrócisz. Widziałem sam, kiedy żołnierze przejeżdżali, że kilka koni padło nieżywych. Żołnierze spokojnie zdjęli z nich siodła i munsztuki i poszli daléj, zostawiając ścierwa do zgnicia na drodze. Konie padłe w bliskości Żuawów, są zaraz obdzierane ze skóry i odejmują im podkowy. Z tych skór robią sobie okrywki i dachy do chat swoich. Niektóre ścierwa wyglądają jak gdyby z nich wykrajano pieczenie. Francuzi mają dużo inżynierów, których powiadają, bardzo jest szczupło w angielskiéj armji. Gdzie tylko pójdziesz, oficerowie żalą się na lorda Raglan, że się nigdy im nie pokazuje i nic nie wie o ich potrzebach i cierpieniach. Otwarcie też mówią, że to wcale nie jenerał; że wszystkie nasze zwycięstwa odniesione zostały zapędem naszych żołnierzy, lecz on nie zasługuje na żadną wziętość, chyba za osobiste męstwo; kiedy bój się toczy, naraża się nawet za wiele i t. d. W ogóle, oficerowie żalą się więcéj niż żołnierze, ale wszyscy pragną jak najprędzéj wracać do domu. Podpułkownik jednego pułku piechoty, mówił mi, żeby wolał zamiatać ulice w Londynie, niżeli tu pułkiem dowodzić. W niedzielę kapitan 17go pułku ułanów, przyszedł do nas na okręt z drugim oficerem, i widziałem go jak wlókł się przez błoto do obozu, niosąc na plecach szynkę, a blaszankę z zupą i buljonem pod każdą ręką.

Rozmawiałem właśnie z jednym oficerem, który był nad Almą i wo wszystkich innych bitwach. i po-

---

USMIECH LOSU.

POWIEŚĆ

przez

Włodzimierza Wolskiego.

TOM DRUGI.

(Ciąg dalszy).

— Mój Boże! jak zmizerniał, zawołała nagle ze łzami towarzyszka Kasi, zbliżając się do łóżka i biorąc Edwarda za rękę.

— Pani! Tu? szepnął Edward drżąc z przyjemnego wzruszenia, i chwytając rączkę mniemanéj siostry Kasi. Na tyle łaski nie zasługuję, to za wiele! Jakim sposobem w taką zamieć?

— Mama pojechała do prezesostwa na wieczór, ja powiedziałam, żem chora, cichutko wymknęłyśmy się i przyjechały.

— Któż powoził?

— Ja! proszę pana, odrzekła, śmiejąc się Kasia.

— Nigdy ci w życiu tego nie zapomnę, zawołał Edward, ale proszę niech to będzie po raz pierwszy i ostatni, nie mogę zezwolić, to za wiele poświęcenia.

— A ty, a pan? Nie poświęcałeś się? odszepnęło dziewczę, daremnie usiłując łzy utaić, — jedna z nich padła na czoło Edwarda.

— O! jesteś aniołem dobroci! zawołał z uniesieniem.

— Jaśnie pani może co chwila nadjechać, rzekła Kasia, będzie okropna burza, czas na nas!

— Niestety! Czas! szepnął Edward, pożegnalne pocałowanie składając na rączce Leosi. Pewny teraz jestem, że wkrótce wrócę do zdrowia, kiedy mnie anioł mój pocieszył. Ale zaklinam panią, niech to będzie raz ostatni! Czasem najpiękniejszego uczynku żałować można.

— Abyś pan tylko ozdrowiał, odszepnęła Leosia, i schyliwszy się nad łóżkiem rannego, dotknęła mu zlekka ustami czoła, wybiegła z Kasią, — po chwili słychać było sanki suwające po śniegu.

Nie darmo w mowie naszéj wyraz „pociecha" bywa nazwaniem niewiasty. Pociecha z serca i ust dziewicy płynąca, koi boleść i żal utula. Szczęśliwy ten co mu pociecha ta niedozwoli być na długo ze sobą w niezgodzie, co czystym płomieniem współczucia oświeci duszę, którą mrok zaczynał otaczać. Wieniec młodzieńczych uniesień nigdy zwiędnąć nie potrafi, zostaje on zawsze w pamięci prawdą szczęścia, która tylko raz w życiu, uchyla najpiękniejszą zasłonę. Znużony nawet upałem życia, co w mozolnéj podróży tyle widoków i zdarzeń napotykał, gdy sięgnie duszą w przeszłość, najmilszą ochłodę znajdzie w przypomnieniu tych marzeń, tych uniesień, którym przyświecało czyste dziewicze spojrzenie!

Jakże się nagle zmienił humor Edwarda! Dumał jak przed tem, ale każdy odcień myśli jego w twarzy i w spojrzeniu, wdzięcznym się rysem uwydatniał, cała istność uczuła wpływ dobroczynny, jaki nań serce dziewicze wywarło. — O ile mu przed tem chwilowa samotność była nieznośną, o tyle teraz przykro by mu było, gdyby kto przerwał ciąg lubych marzeń, obudził ze złotego snu na jawie.

— Czy nie masz czasem asan tytoniu, bo mi zabrakło, odezwał się nagle głos szefa, który zabębnił w okiennice.

— Zapewne się znajdzie, — odrzekł synowiec, krzywiąc się mimowoli.

— Gdzież Kurek? zapytał stryj, wchodząc po chwili do pokoju.

— Wróci niedługo.

Szef mruknął pod nosem, odchrząknął, nałożył

wiadał, że wiele pułków, i jego pomiędzy niemi (siedmdziesiąty siódmy) attakowały bez rozkazu nad Almą. Jenerał brygady Pennefather jest tu w mieście, jako rekonwalescent po napadzie cholery. Lubiony on bardzo, podobnie jak sir Collin Campbel i jenerał sir De Lacy Evans. Lecz ostatni odjechał do domu. *(Times).*

A F R Y K A.

— Piszą z Przylądka dobrej nadziei, że mieszkańcy nagraniczni z powodu nowego poruszenia kafrów, nie zupełnie są spokojni, i że to powstanie może przybrać nadzwyczajne wymiary, jeśliby pokolenie fingos wzięło w nim udział. To jednakże nie jest dotąd prawdopodobnem. *(Neue Preussische Zeitung).*

A M E R Y K A.

— Postanowienie komitetu do spraw zagranicznych zalecające prezydentowi, aby mocarstwom prowadzącym wojnę pośrednictwo swoje ofiarował, obudza w Ameryce wielkie zajęcie i dosłownie tak brzmi:

»Ponieważ lud Stanów Zjednoczonych z żalem widzi, że kilka mocarstw europejskich, zawikłanemi są w wojnę która może długo trwać i zagrozić przemysłowym i socjalnym interesom wielkiej części ucywilizowanego świata, i ponieważ lud Stanów Zjednoczonych przez łaskę opatrzności znajduje się w pełnem użytkowaniu z błogosławieństw pokoju, nie ma styczności z teatrem wojny i w żadnych nie zostaje stosunkach z powodami zatargów między prowadzącemi wojnę stronami, jako naród w wojnie tej żadnego interesu nie ma, i chociaż nie uznaje bynajmniej prawa gwałtownej, albo nawet zagrażającej tylko interwencji, sądzi jednak, że zatargi te przez pośrednictwo przyjaznego i neutralnego państwa dadzą się spokojnie załatwić, dla tego Senat i Izba reprezentantów zgromadzonych na kongresie Stanów Zjednoczonych, postanowiły prosić prezydenta, aby prowadzącym wojnę stronom ofiarował w taki sposób pośrednictwo Stanów Zjednoczonych, jaki według jego zdania, najstosowniejszym byłby do przywrócenia pokoja.

(Neue Preussische Zeitung).

F R A N C J A.

Paryż 14 Stycznia. Prawo o rekrutowaniu zostało stanowczo zmodyfikowane według zasad o których wspomnieliśmy, to jest z zupełnem zniesieniem agentur dostarczających zastępców do wojska. Wielkie bardzo trudności potrzeba było przezwyciężyć, aby dojść do tego rezultatu, ale nareszcie prawo to jutro ma przyjść pod rozprawy na posiedzeniu publicznem.

Biega tu wieść, że skutkiem licznych w tym przedmiocie petycji, senat weźmie może inicjatywę projektu utrudnienia naturalizacji i wprowadzenia w niej większych rękojmi.

— Wieczory tańcujące rozpoczęły się już u ministrów i rozmaitych wyższych urzędników. U pana Ducos takie wieczory są co tydzień, a u pana Troplong co dwa tygodnie.

— Nowy *Cercle Imperial,* zostanie otwarty pojutrze.

— Na przedmieściu Ŝgo Antoniego, blisko rogatki Tronu, wznosi się już bliski ukończenia gmach, mający pomieścić 300 dziewcząt ze stanu rękodzielniczego, gdzie one odbierać będą wychowanie mogące ukształcić je na dobre żony i matki. Wiadomo, że zakład ten wzniesiony jest z pieniędzy które rada municypalna Paryża przeznaczała pierwotnie na naszyjnik djamentowy dla Cesarzowej Eugenji z okoliczności jej ślubu.

— Książe Napoleon ma powrócić do Francji około 25 b. m. Książe jest ciągle słaby i piszą z Konstantynopola, że ciężka słabość którą był dotknięty, pozostawia dotąd widoczne ślady na jego wychudzonej twarzy. W ambasadzie francuskiej nie było urzędowych przyjmowań w dniu 1 stycznia, bo książe ciągle słaby nie mógł przyjąć nikogo.

— *Morning Herald* donosi, że Cesarz francuski posłał do Anglji pewnego człowieka obeznanego ze sprawami handlowemi, dla dokładnego zbadania sposobu pobierania ceł w Anglji, a to w celu wprowadzenia we Francji niektórych części tego systemu.

(Independance Belge).

— Czytamy w *Bulletin Commercial de la Presse:*

Pora przedaży noworocznych skończyła się dla handlu detalicznego. W pierwszych dniach roku było jeszcze nieco odbytu w magazynach na artykuły służące na kolendę, ale następnie powróciła cisza, która zresztą zupełnie jest zwyczajną w miesiącu styczniu. Ostatnie ślady dnia nowego roku znikły nawet na bulwarach, gdzie już w ostatnią środę sprzątnięto małe kramy drewniane nadające im pozór jarmarku. Chociaż koniec roku lepszy był niż się spodziewano, w ogóle jednak miesiąc grudzień daleko mniej okazał się korzystnym niż w zwyczajnych latach. Artykuły wysokiej ceny bardzo mało się przedawały i odbyt towarów nie był tyle ważny żeby pociągnął za sobą jakie takie wzmocnienie ruchu w interesach.

Stan handlowy szczególnie skarży się obecnie na trudność ściągnięcia należności. Ze wszech stron rozrządzalne kapitały użyto na podpisywanie pożyczki 500 miljonów, a to musiało niekorzystnie wpłynąć na wypłaty faktur, które zwykle spłacają się jak tylko skończą się noworoczne targi.

Co do targów prowincjalnych, w Alzacji i Rouen, ukazało się nieco kupujących, ale ceny nie polepszają się.

W handlu wywozowym nie widać jeszcze żadnego ruchu. Zaledwie można zanotować kilka zleceń z Ameryki południowej i Hiszpanji. Ale Stany Zjednoczone, Anglja i Niemcy, nie odzywają się z żadnemi żądaniami.

Zwrócono naszą uwagę na nienormalne położenie w jakiém się znajduje handel francuski wyrobów chemicznych a szczególnie kwasów. W Paryżu wyrabiają ciągle z siarki sycylijskiej obciążonej znacznemi opłatami i frachtem, z soli bretańskich i wschodnich prowincji, tudzież z węgli belgijskich, kwasy które są podstawą wszystkich prawie przemysłów.

Rzadkość miedzi na targu paryzkim, spowodowała niejakie podniesienie się ceny tego przedmiotu. Rosyjska miedź płaci się po 345 do 855 fr., a angielska po 320 do 325 fr. *(Presse).*

— Cholera w ostatnim roku zrządziła wielkie spustoszenia w Antyllach angielskich. W tym przedmiocie doktór Mettchell z wyspy Ś. Trójcy, przesłał dziennikom uwagi między któremi zasługuje na baczność następujący fakt:

»Wyspa ta, mówi on, wiele ucierpiała, ale trafiały się pewne wyjątki. W okręgu Brea, gdzie znajduje się jezioro żywiczne, nie było ani jednego przypadku cholery, chociaż miejscowi mieszkańcy są biedni i znajdują się w bardzo niepomyślnych warunkach hygjenicznych. W mieście San Fernando, gdzie cholera srożyła się, około jednego domu znajdowały się wyrzucone niezmierne massy asfaltu, mieszkańcy tego domu nie byli wcale dotknięci zarazą.

Izby więzienia w San Fernando nie mające dobrej przewiewności powietrza, mają podłogi wykładane asfaltem, i nie było ani jednego przypadku cholery w tem więzieniu. Kto wié, zapytuje się doktór Mettchell, czy asfalt nie jest prezerwatywą od cholery.«

(Presse).

H I S Z P A N J A.

— Czytamy w *Neue Preussische Zeitung:*

Posiedzenie kortezów dnia 8go, było zupełnie czcze. Na oświadczone przez hr. de las Navas żądanie aby inwentarze spisane po śmierci króla Ferdynanda VIIgo zóstały izbie przedłożone, odpowiedział minister spraw zagranicznych, że do wyszukania nieznanych dotąd dokumentów, została mianowaną specjalna komissja, i że rząd zajmuje się tą sprawą. Wieczorem tegoż dnia komissja budżetowa miała zejść się z ministrem skarbu, który żąda środków pokrycia ogromnego deficytu 176 miljonów realów, powstałego ze zniesienia podatków konsumcyjnych. Pożyczka 40 miljonów nie jest jeszcze zupełnie pokryta, ale już nie wiele brakuje. Parceval Oliver ma być mianowany nadzwyczajnym posłem w Berlinie. Nieprawdopodobna pogłoska o zamiarze księcia Vitorji, udania się do Andaluzji, dla przywrócenia tam porządku, ze wszech stron jest obecnie odwoływaną.

W dniu 9tym panowie Pacheco i Rios Rozas, mieli w kortezach chcieć wystąpić przeciw wnioskowi komissji w przedmiocie sankcji królewskiéj, przez coby w związku liberalnym powstała niejedność mogąca pociągnąć za sobą przesilenie ministerjalne.

Prywatne doniesienia mówią, że na wiosnę można się spodziewać tyle razy zapowiadanego powstania karlistów. Aż do téj pory zalecono stronnictwu temu zachować się spokojnie. *(Neue. Pr. Ztg.)*

Madryt 10 Stycznia. Wczorajsze posiedzenie kortezów ustawodawczych, odznaczyło się wypadkiem, któremu nie zbywa na ważności. Tak jak dniem pierwéj przewidywano, pomimo wszelkich usiłowań przedsiębranych dla dojścia do jakiegokolwiek porozumienia się, p. Pacheco, członek poprzedniego gabinetu przy początku posiedzenia przedstawił propozycję żądającą *kwestji uprzedniéj* w przedmiocie propozycji tyczącéj się sankcji królewskiéj roztrząsanéj od kilku dni.

Natychmiast wystąpiono z zaprzeczeniem mu prawa podawania podobnéj propozycji i z tego wynikła wielka wrzawa, wśród któréj p. Luzuriaga minister spraw zagranicznych wystąpił, błagając izbę aby położyła koniec tym rozprawom, w imieniu czasowych, licznych i wielkich niebezpieczeństw na jakie w obecnéj chwili narażonym jest nowy porządek rzeczy.

Pojmujemy wrażenie sprawione przez podobne oświadczenie. Po wielkiém zamięszaniu, p. Pacheco cofnął swoje żądanie kwestji uprzedniéj. Rozprawy nad

---

sobie fajkę, zapalił, zajrzał do zegarka i nie zdejmując czapki, zaczął przechadzać się po pokoju.

— Jakże się masz dziś wieczorem? zapytał po chwili.

— Znacznie lepiéj.

— Znacznie lepiéj, powtórzył stryj mruknąwszy znów pod nosem. Co to czytasz? dodał, biorąc książkę w pysznéj oprawie do ręki. A, Lord Byron, i to po angielsku, nie przymnie pisane! A to co? Pamiętniki Paska! Pamiętniki Paska. Siadł na łóżku Edwarda i przybliżywszy sobie świecę, zaczął czytać, wypuszczając z fajki cienkie pasy dymu. — Edward przyzwyczajony do dziwactw mało mówiącego stryja, radował się tylko w duchu, że go nie pierwéj odwiedził, ale w każdym razie odwiedziny te nieco go zadziwiły.

— Stryj przeciw zwyczajowi późniéj się dziś położy, ośmielił się powiedzieć, po pół godzinnem milczeniu.

— Aa! odrzekł stryj, nieodwracając twarzy od książki.

— Jakże się ma babcia?

— Lepiéj, odrzekł stryj, przekładając kartkę i czytając daléj.

Milczenie trwało znów przez kwadrans, Edward zapalił cygaro i wziął także książkę do ręki, ale wtem Nabój warknął i wszedł ostro Kurek, tupiąc i otrząsając odzież ze śniegu. Zoczywszy szefa stanął przy drzwiach i wyprostował się.

Szef założył kartkę u Pamiętników Paska, złożył książkę, położył na stołku i zajrzał do zegarka.

— Gdzieś był przez całą godzinę? zapytał ostro Kurka.

— Po Bogu a prawdzie w karczmie proszę pana szefa.

— Na starość oszalałeś, do miljon djabłów. Jakże można chorego tak zostawiać!

— Toć ja wiedziałem, że się młodemu panu nic złego nie stanie.

— Nie idzie tu o młodego pana, ale o służbę. Czy to wasan dzisiejszy? Gdzie porządek?

Kurek milcząc stał przy drzwiach.

— No, nałóż mi fajkę, rzekł szef ostro. Przyszedłem ja tu do asana dodał tym samym głosem zwracając się do Edwarda, żeby z nim o czemś pogadać, ale odłożymy to na potem jak ozdrowiejesz. Skądże to masz tak piękne wydanie Byrona?

— To mi przywiózł z Warszawy Eustachy od Szerjota, którego stryj musisz znać.

— Od Szerjota? powtórzył stryj wstając nagle, to i od niego także ten list, coś dziś z poczty odebrał.

— Tak stryju!

— Bądź asan zdrów! rzekł uchylając czapki, a ty stary ani na krok mi się ztąd nie ruszaj. Wziął fajkę od Kurka, zapalił i trzasnąwszy drzwiami, wrócił do pałacu.

— Myślałby kto żem umknął z placówki! szepnął Kurek za odchodzącym.

— Gdzieżeś tak długo siedział stary? zapytał Edward.

— Ba! Cacko panu przywiozłem, odrzekł podając małą paczkę w welinowy papier zawiniętą.— Rozwinąwszy ją Edward, wyjął rycinkę wyobrażającą Sgo Edwarda w ładnych ramkach, a na papierze ręką Leosi napisane. „Proszę patrona swojego zawiesić na ścianie.“

— A ty skąd to masz stary?

— A toćże Bóg widzi, ja przywiozłem i odwiozłem te dwie służące z Kalanki, odparł Kurek z uśmiechem pokręcając wąsa, a tak się napierały, że

sankcją królewską ciągnęły się jeszcze jakiś czas, ale gdy nieustawały ze wszech stron interpelacje wymierzane do p. Luzuriaga, minister ten oświadczył, że wiadomości z zupełnie pewnych źródeł otrzymane przez wydział spraw wewnętrznych, tak z prowincji jak nawet z zagranicy, nie pozostawiają żadnéj wątpliwości względem istnienia niebezpieczeństw o których mówił.

Pan Luzuriaga nie wytłumaczył się obszerniéj i naturalnie najrozmaitsze pogłoski obiegały w Madrycie. Mówiono o zamieszaniach karlistoskich popieranych przez obce rządy, o poruszeniach republikańskich w Aragonji i intrygach stronnictw królowéj Krystyny. To wszystko jednakże stanowi tylko niepewne pogłoski.

— W Maladze spokojność zupełnie jest przywrócona.

— Pan Soulé, reprezentant Stanów Zjednoczonych, od czasu powrotu do Madrytu, mieszka w apartamentach najętych z umeblowaniem, wnoszą stąd że ten dyplomata, nie na długo pozostanie w Hiszpanji.

Madryt 11 Stycznia. Donieśliśmy w przeszłym tygodniu, że w tych dniach odbędzie się inauguracja kolei żelaznéj w Albacete. Ta inauguracja wkrótce ma nastąpić. Pan Salamanca chce spełnić ten akt z największą uroczystością; chciałby on aby wszyscy deputowani znajdowali się na téj inauguracji; przygotowuje się wspaniały pociąg dla licznych zaproszonych osób. Po ukończeniu téj kolei, jeśliby żaden ważny fakt polityczny, nie zakłócił spokojności Hiszpanji, Madryt wkrótce zostanie połączony bezpośrednio koleją żelazną z Walencją i Alicante. Od strony Alicante p. Salamanca przyspieszać każe roboty z największą gorliwością, przyznać jednak należy, że ta prowincja potężnie mu dopomaga i pan Salamanca nie znalazł w Alicante téj niewdzięczności jaką spotykał gdzie indziéj.

O kolei żelaznéj mającéj stanowić komunikację z Francją, nie ma dotąd wcale mowy i rząd wiele będzie miał trudu z wytknięciem planu téj kolei. Miasta niezmiernie nie zgadzają się między sobą co do kierunku téj linji. Aragończycy chcą żeby ta kolej przechodziła przez ich terytorjum i stykała się z Francją na dolinie Camphrano. Mieszkańcy Staréj Kastylji żądają przeprowadzenia jéj przez Burgos, i skierowania przez prowincje baskijskie; a teraz oto jeszcze inny projekt, który zdaje się więcéj zakrawać na serjo niż wszystkie inne, jest przedstawiony przez towarzystwo francuzkie Wielkiéj Centralnéj Kolei. Towarzystwo to chce poprowadzić kolej do Hiszpanji przez Pyreneje w części francuzkiéj i dostać się prosto z Tuluzy do Lerydy. Zdaje nam się, że najprędzéj ten projekt zostanie wprowadzony w wykonanie, bo wiemy że największym błędem hiszpanów jest to, że gadają, gadają i bezustannie gadają, a nie mogą nigdy dość wcześnie wziąść się do roboty.

W ostatnich dniach świąt puszczono tu w obieg gwałtowne i burzliwe proklamacje przeciw tronowi Izabelji II-giéj, przeciw gabinetowi i większości kortezów. Ludzie poważni sądzą, a my podzielamy to zdanie, że te proklamacje nie są dziełem demokratów, ale raczéj niektórych dymisjonowanych urzędników i malkontentów. Tyle możemy z pewnością powiedzieć, że opinja publiczna zaczyna się niepokoić nieco temi intrygami. (*Indépendance Belge*)

— Czytamy w Korespondencji z Madrytu w *Neue Preussische Zeitung:*

Jak choroby indywiduów, tak i słabości ludów po największéj części mają regularny, stały przebieg, zależący od ustaw, obyczajów i charakteru narodów albo indywiduów. Nie należy się zatém dziwić, że polityczna słabość Hiszpanji, to jest rewolucja, jeszcze nie przeszła w jedną z krytycznych stacji, które stanowią zgubę lub ocalenie. Lud który potrzebował ośmiu wieków dla pobicia maurów, u którego słowa: *paciencia y veremos* (bądźmy cierpliwi, a zobaczymy) są przysłowiem, kraj który przez potężne wojska pierwszego Cesarstwa francuzkiego, dziesięć razy w otwartych batalijach był pobity, którego wszystkie warownie z wyjątkiem jednego tylko Kadyxu, zostawały w rękach nieprzyjaciela, a który jednak nie zwątpił o sobie,— podobny kraj jest widocznie nie takim jak inne, i tém bardziéj nie należy spieszyć się w osądzeniu go, bo on sam nie spieszy się w przystąpieniu do jakiego bądź dzieła. Cóż dzieje się w Hiszpanji od miesiąca lipca, to jest od epoki ostatniéj rewolucji, a raczéj ostatniéj rewolucyjnéj fazy? Na powierzchni walki stronnictw, w gruncie poruszenie narodowe. Aby to poruszenie rozwinąć, ta robota narodowa wyszła na wierzch, potrzeba do tego, aby walka mężów stanowiących stronnictwa zużyła i pochłonęła tych samych mężów i właśnie w téj chwili Hiszpanja przedstawia nam widowisko tego zużywania i pochłaniania indywidualności. Możnaż wystawić sobie co dziwniejszego jak ta urzędowa i mimowolna nieczynność machiny rządowéj pod kierunkiem zbawcy Espartera. Chciano wszystko poprawiać i nic się nie poprawia, wszystko miało być odrodzone, oczyszczone, zmoralizowane; a wszystko pozostaje po staremu. Zastępują dawnych urzędników nowemi, stanowią komisje dla Bóg wie niecego, zwijają biura aby nowe organizować—i na tém koniec. Gabinet dwa czy trzy razy czyni swoje dalsze istnienie zawisłem od większości, i otrzymawszy dostateczną większość, modyfikuje się jednak. Pan Collado ustępuje miejsca panu Sevillano; zapowiedziano znakomite oszczędności przez zmniejszenie wojska, a tymczasem gabinet oświadcza, że nie może się utrzymać bez 70 tysięcznéj armji: rząd miał się wyłącznie oprzeć na woli narodu, a zatém na gwardji narodowéj, a jednak nie śmie organizować wszędzie tę gwardję narodową, obawia się bowiem że przez to może uzbroić nieprzyjaciół rządu; nakoniec zwołano kortezy ustawodawcze a zamiast układać ustawę intryguje się tylko.

Choroba hiszpańska zatem postępuje swoim biegiem i nim przyjdzie do końca, rządem hiszpańskim nazywać się będzie coś, nie mające ani cienia rządu. Zbawca Espartero ciągle będzie się przedstawiał politycznie jako exaltowany patrjota, albo jako konstytucyjny rojalista, ale ani raz nie wystąpi z czynami w tym lub tamtym duchu; czuje on swoje bezsilność, i nic nie może tylko czekać wypadków. Trzebaż na to przykładu? oto jest. Posłowie Anglji i Francji poczynili pewne kroki, aby z przychyleniem się rządu hiszpańskiego zarządzić werbunek do legji cudzoziemskiéj dla Anglji. Zbawca Espartero, wiedząc, że potrzebuje wsparcia Anglji i Francji, okazał się przystępnym ich przedstawieniom. Ale zaraz rojalistoski (karlistoski) dziennik *Esperanza* zawołał z oburzeniem: »Nie, Hiszpanja nigdy niepowinna przedawać swoich żołnierzy!« i cała prasa hiszpańska przyklasnęła temu wykrzyknikowi, protestuje przeciw owym werbunkom do legji cudzoziemskiéj angielskiéj, a gabinet musi zatrąbić do odwrotu. (*Neue Preus. Zeit.*)

PORTUGALJA.

— Posiedzenia kortezów portugalskich, zostały zagajone w dniu 2 stycznia przez Króla rejenta. Mowa miana przez niego przy téj okoliczności, nie zajmuje się sprawami zagranicznemi, wyjąwszy wspomnienia o przyjaznych stosunkach między Portugalją i innemi państwami, tudzież o przyjaznem przyjęciu jakie młody Król don Pedro znalazł wszędzie w swojéj podróży odbytéj przed kilku miesiącami. Między rozmaitemi środkami jakie ta mowa zapowiada w celu podwyższenia wewnętrznej pomyślności Portugalji, wspomnimy tylko o kolejach żelaznych i zniesieniu ceł od wprowadzania zboża.

Przy końcu mowy, Król rejent donosi, że kortezy zgromadzą się powtórnie na nadzwyczajne posiedzenie we wrześniu r. b., aby Król don Pedro Vty, który w téj epoce dojdzie do pełnoletności, mógł złożyć konstytucyjną przysięgę. (*Indep. Belge*).

LISTY Z DOMKU ZA MIASTEM.

IV.

Ustęp do kroniki naszego ludu.

Zajmujące szczegóły o ulicznikach Warszawskich, umieszczane niekiedy w kronice gazety Codziennéj, przypomniały mi kilka zdarzeń, z życia naszego ludu; które nie będą może bez znaczenia dla charakterystyki naszych czasów. Gdy jednak zaczynają się u nas pojawiać bezwarunkowi chwalcy zagonowéj szlachty i ludu, śpieszę ostrzedz na wstępie, że nie mam wcale szczęścia należyć do ich liczby. Mija się niezaprzeczenie z prawdą, kto bezwarunkowo potępia massę ludu, niechcąc dojrzeć w niéj, żadnéj cechy ludzkiéj, żadnego promienia Łaski Bożéj. Ale, czyliż podobnie nie jest śmieszną przesadą i zagorzalstwem, wynosić dobrą stronę siermięgowców, ze szkodą innych klas społeczeństwa?.. *Kazały na wouka, skażem i za woukom*, powiada nasz Ukrainiec, gdy złożywszy świadectwo na potępienie winowajcy, przystępuje do wyliczenia szczegółów, które by mogły go bronić... Zapaleni obrońcy ludu, dla zachowania przyzwoitéj równowagi, powinniby korzystać z téj przestrogi, jaką im daje prosta ludowa przypowiastka. A wówczas, więcéj byłoby prawdy w ich obrazach, więcéj pożytku w ich dążeniu.

Z tém przekonaniem schodzę do mojéj kroniki.

* *

W ustronnéj wiosce na Pobereżu, niedaleko porohów dniestrowych, mieszka stuletni prawie starzec, dochowujący dotąd zadziwiającą rzeźwość umysłu i czerstwość zdrowia. Mimo kalectwa, kilku blizn i karabinowéj kuli, noszonéj w nodze, trzyma się jeszcze krzepko, dawnym obyczajem, oprócz herbaty, jada śniadanie, obiad i kolację, a w razie i podwieczorku nie odmówi. A chociaż wzrok stracił i prawie ociemniał, odbywa jednak codzień, latem i zimą, wycieczki konno, na poczciwym karym stępaku, który go nosi jak dobra piastunka swe-

---

by pana zobaczyć. — To, staliśmy z nieboszczykiem na kwaterze we Francji pod Bajonną: właśnie maszerowaliśmy do Hiszpanji. Kapitan, nieboszczyk był wtedy kapitanem, znał się widać jeszcze z Paryża z żoną jakiegoś magnata z tamtych stron, szlachcica całą gębą, miał panie zamek ufortyfikowany z mostem zwodzonym, bastjonami, tylko armat brakło. Jakoś się nazywał, de la Trąpa-pą, djabli go tam wiedzą, coś tak! Staliśmy o ćwierć milki stamtąd u proboszcza, ładną miał gospodynię, oczy jak ciarki.

— No i cóż daléj! przerwał mu niecierpliwie Edward.

— Raz mroczkiem siedziałem pod kasztanem, ale co tam za kasztany proszę pana.

— Do rzeczy, Kurek!

— Siedziałem pod kasztanem z Zuzetką, na imie jéj było, Bóg widzi, Zuzetka, rozmawialiśmy na migi, w tem zajeżdża jakiś adjutancik na niewielkim szpaczku handaluzyjskim przed probostwo. Kiedym pobiegł potrzymać konia, cieniutkim głosem pyta mnie: „Kapitan Olelski?“ Jest, Mą lejtnant, odpowiadam. Zaledwiem to powiedział, wychodzi nieboszczyk, kłania się grzecznie adjutantowi, uśmiecha się i mnie każe powiedzić pułkownikowi: Ostrogowi i kapitanowi Rykowskiemu, żeby poczekali na niego a grali razem w karty z proboszczem. Sam z adjutancikiem poszedł do ogrodu, wtem Zuzetka kiwa na mnie, idę znów pod kasztan, patrzę, aż to mój pan całuje adjutancika po rękach, cmok, cmok, cmok. Cóż to u licha znaczy myślę sobie. Aż tu Zuzetka. Madame la kątes Musje Trą-pą, domyśliłem się panie. Co za awantura potem była, on się dowiedział, chudy jak lanca bez chorągiewki, więc pojedynek na szpady przedrylował bok nieboszczykowi. Ja sam jakem był w dziewiątym roku...

— No dobranoc ci Kurek! rzekł Edward, dziękuję ci żeś tak gracko odwiózł te kobietki. Sędziny nie było jeszcze?

— Tylko cośmy przyjechali, niedługo imość przydryndoliła się jakby przewąchała, ale ba! A ty co Kurek? zapytała mnie.

— Jaśnie pani przysłała mnie pytać o zdrowie jaśnie pani powiadam. — Podziękuj pani chorążynie, kazała mi dać kieliszek pestkówki, ale pierw jeszcze z rozkazu panienki dali mi kolację, co panie kiedy!...

— Dobranoc Kuruk!

— Dobranoc panu! śliczna panienka ta sędzianka! Zupełnie porucznikowa Liwska, świeć panie. To kiedyśmy się rejterowali....

— Dobranoc!

— Dobranoc! odparł poraz ostatni, machnąwszy ręką.

Edward długo jeszcze dumał przyjemnie, zgasił potem świecę, ale wkrótce znów ją zapalił bo niemógł zasnąć, kasztaltna postać Leosi przesuwała się coraz ponętniéj po myśli. Wziął Byrona do ręki i na chybił trafił, otworzył, zaczął czytać ale nie dobrze rozumiał co czytał, bo myśli gdzie indziéj się błąkały. Jeden ustęp z Don Juana nareszcie zwrócił jego uwagę, zdawało się że ktoś nawet przed tem, zapewne Szerjot zlekka ołówkiem go naznaczył.

— Miłość jest całem życiem kobiety a tylko ustępem w życiu mężczyzny.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

go wychowańca. Osamotniemu po śmierci dzieci i żony, wycieczki te w sąsiedztwo, stają się jedyną rozrywką. Zjechawszy ze stroméj góry, na któréj stoi lichy jego dworek stepowy, kieruje konia na lewo lub prawo, albo puszcza wolno cugle, a koń doprowadza go szczęśliwie po znajoméj drożynie, przed ganek gościnnego sąsiada; i napowrót, choćby po nocy, odwozi jak najostrożniéj do domu.

Pewnego razu, gdy nasz starzec, wracał o późnym zmierzchu do siebie, wyskoczyło z za mogiły stojącéj przy drodze, dwóch ludzi uzbrojonych w kije, i jeden z nich pochwyciwszy konia za cugle, zawołał groźnie: »Dawaj panku pieniądze!«

Nie myśląc o niepodobnéj obronie, stary wojak dobył sakiewkę, i oddał napaśnikom jedyną pięciozłotówkę jaką miał przy sobie. Rabusie wziąwszy pieniądz skryli się za mogiłę, a karosz dowiózł szczęśliwie sędziwego swego jeźdca do domu.

W jesieni tegoż roku, już nie konno a bryczką, pojechał nasz starzec, do pobliskiego miasteczka, dla kupna potrzebnych zapasów. Przy wyjściu ze sklepików, zaszedł mu drogę młody szlachcic w siermiędze, powitał go pocałowaniem ręki, i zdjąwszy siwą czapkę zapytał pokornie;

»Czy to mnie WPan nie poznaje?«

A widząc że nie jest poznanym, ciągnął daléj:

»Wszakci to ja WPanie, z bratem moim napadliśmy pana téj wiosny pod mogiłą. Głód nas tak przycisnął, że musieliśmy WPana zrabować. Ale kiedy Bóg dał powrócić do domu i trochę się zarobiło, niech WPan będzie łaskaw odpuści nam i przyjmie od nas swoje pieniądze.«

Roszczulony tym wyznaniem starzec, niechciał przyjąć zwracanéj mu pięciozłotówki, radząc skruszonemu napastnikowi, żeby ją lepiéj oddał na mszę świętą. Ale ten, całując go raz jeszcze w rękę, powtarzał swoją prośbę, zapewniając, że dał już rubla księdzu proboszczowi na wotywę, i tylko ta pięciozłotówka cięży mu na sumieniu....

* * *

W pięknéj Podolskiéj wiosce, na dwóch przeciwległych górach, stały dwa dwory, zamieszkane przez dwóch dziedziców, rozdzielających własność téj wioski. Jeden dwór ze staroświecką facjatą, pochylony i już w ziemię osiadły, chował się za gęstemi drzew szpalerami; drugi świeży i wybielony, jaśniał wśród nowo-założonego ogrodu.

Przez kilką laty, w mroźny dzień zimowy, podszedł pod okna starego dworu, schorzały i pół-nagi żebrak. Pani domu zdjęta politowaniem, kazała przyzwać go do pokoju, a dobra dziatwa oskoczyła z współczuciem żebraka. Ogrzany, nakarmiony i ośmielony życzliwém słowem, opowiedział historję swojego życia. Smutne to było życie, sterane wśród ciągłéj, nie wywdzięczającéj się pracy, i zakończone nędzą na starość! Był on włościaninem z pobliskiéj wioski, obsiewał swój zagon i odrabiał pańszczyznę, póki mu *chudoba nieodpadła*; trzymał się jeszcze chaty i mógł siebie i rodzinę wyżywić póki żyła żona, ale po stracie dobytku i śmierci żony, złomany bardziéj pracą i chorobą niż wiekiem, puścił się na żebraninę; zostawując w pustéj chacie dwie córeczki, z których starsza kończyła ledwo rok czternasty. Dla nich to odnosił żywność zebraną po żebraninie, i wiązkę chrustu zebraną po drodze.

Dobra pani obdarzyła go bielizną i odzieniem, kazała mu dać tyla chleba, mąki i krup, ile podiął się donieść, i ośmieliła, żeby częściéj przychodził do niéj po zapomogę. Jakoż po dwakroć jeszcze przywlókł się stary żebrak, i odszedł z pełnemi sakwami.

W czasie kontraktów dziedzic starego dworu, spłacił swojego sąsiada, i stawszy się właścicielem całéj wioski, przeniósł się do nowego dworu, a dawne swoje mieszkanie, przez dziwny kaprys, kazał rozebrać, i tylko nie rozwalone kominy, sterczały wśród kupy gruzu, jak szczątki pogorzeliska.

Po nadejściu lata, usłyszano pewnego razu we dworze, żałośliwy płacz przy tych rozwalinach. Posłany na wzwiady służalec, przyprowadził za sobą dwie małe wiejskie dzieweczki, z garnuszkami pełnami poziomek..... Były to dwie córki starego żebraka, który umarł jeszcze na wiosnę, ale na łożu śmiertelném nakazał swoim sierotom pod błogosławieństwem, żeby póki życia im stanie, przynosiły dobréj pani, zebrane w lesie poziomki, dla zawdzięczenia doznanéj od niéj opieki. Biedne dziewczątka nigdy w téj wsi nie były, a widząc gruzy na miejscu domu, w którym ojciec kazał im szukać swéj dobrodziejki, zaniosły się od płaczu, sądząc ze jéj nie znajdą, że dom spłonął! Długo wzbraniały się przyjąć zapłatę za przyniesione jagody, tłumacząc się, że im ojciec surowo tego zakazał. I odtąd w każde lato przynoszą swoją leśną daninę, zapewniając, że i dzieci ich, dzieciom dobréj pani, zawsze najwcześniejsze, i najdorodniejsze przyniosą jagody.

* * *

Trudno niezgodzić się ze zdaniem, że lud nasz niewiele się różni do dziś dnia, od tego stanu, w jakim był przed wieki. Jedynym mistrzem jego jednostajnego życia, jest ustne podanie, prowadzące go wśród jednych i tychże warunków bytu. Może zresztą dziś jest więcéj zepsucia, a mniéj poczciwéj prostoty, bo gęściéj dziś stoją miasta i dwory, a dwór i miasto, to Scylla i Charybda dla biednych włościan, przyczepionych do służby panskiéj. Ale też zarówno trudno przypuścić, żeby w prostych tych sercach, niedochowały się iskry prawdziwego uczucia, szczególniéj uczucia miłości, które tak żywo bije w piosnkach naszego ludu. Zebrane przykłady dowiodły by téj prawdy, przywodzę jeden przykład.

Przeszłéj jesieni, w pewnéj majętności pod Żytomierzem, chłopianka zmusiła córkę swoją, do wyjścia za mąż za syna bogatego gospodarza, upatrując w tém jéj szczęście. Dziewczyna zakochana w biednym jak sama chłopaku, wypraszała się od nienawistnych ślubów, zaklinała się, że żyć nie będzie z narzuconym jéj mężem; ale nic nie pomogło. Rozkaz matki i przyjęte przez nią bez woli córki, dary od narzeczonego, więziły niebogę. Po odbytym ślubie, pośpieszono gromadnie na sute wesele, muzyka się odezwała, ale gdy szukano *panny młodéj* dla rozpoczęcia tańca, znaleziono ją gdzieś w kącie z siniałą, pół-martwą... Wszelki ratunek nic nie pomógł, przyjęła truciznę.

Czyliż więc dziś jeszcze nie powtórzyła się w życiu, ta serdeczna skarga, wypowiedziana w ludowéj piosnce Ukraińskiéj:

Lita moi, lita moi,
Lita mołodeńki,
Maju buty neszczasływa,
Bud'tež korotenki!..

* * *

Spojrzmy jeszcze na odwrotną stronę medalu. Zobaczmy jak przesąd i gruba niewiadomość, tworzy sobie dziwy, które kiedyś przy żywszéj wyobraźni ludu, i innych warunkach powszechnéj oświaty, wchodziły w skład wierzeń gminnych, służyły dla ludowych bajarzy za przedmiot do poetycznych legend, a dziś, obnażone w samym zarodku przez doświadczenie i rozwagę, zdradzają swoja nicość.

W pewnéj dobrze mi znanéj wiosce, umarł wieśniak, zostawując żonę i dziesięcio-letniego synka. Wdowa nie mogąc dać sobie rady w gospodarstwie, wydała się bardzo prędko za swego *najmyta*. (*) W kilka dni po weselu, wieczorem dało się słyszeć stukanie w kącie chaty. A gdy nazajutrz powtórzyło się znowu o téj saméj porze, nowo-pobrana para, w wielką popadła trwogę. Przypomniano sobie zaraz, że przed pierwszém odezwaniem się stracha, duży czarny żuk wleciał do chaty, a gdy go chciano wypędzić, zniknął niepostrzeżony. Zeszły się komoszki, poczęły radzić, i uradziły, że to dusza nieboszczyka, sztuka na znak pamięci o swoim sierotce. Przez cały tydzień powtarzało się sztukanie zawsze o jednéj porze i zawsze z jednego dobywające się kąta; co dało powód do licznych nocnych schadzek z całéj wioski, tak przez ciekawość, jako też dla towarzystwa, wylęknionym mieszkańcom chaty. Woda święcona i modlitwy nic nie pomogły, domyślały się więc komoszki, że innego zadość-uczynienia, wymagał duch zmarłego.

Gdy wieść ta doszła do dworu, sam dziedzic wyruszył dla dośledzenia stracha. Osadziwszy chatę strażą i zrewidowawszy poddasze, wszedł do izby. Jakoż po chwili odezwało się wyroczne sztukanie przestraszające biednych prostaków. Uważniejsze jednak ucho dziedzica poznało, że sztukot nie z ukazanego kąta chaty, ale wychodził z za przypiecka, na którym siedział skulony synek nieboszczyka..,.. A ten, zagrożony karą, zeznał, że sam wyprawiał strachy, bijąc ręką w blaszaną zatułę pieca..... Sztukanie nie powtarzało się więcéj, biedne chłopstwo jednak nie rade było z tak powszedniego rozwiązania nocnych tych strachów, łaknąc resztką wrodzonéj sobie poezji, jakichś nadprzyrodzonych dziwów.

* * *

Legendy o upiorach i skazkach, przywiązane do niejednego zamczyska lub uroczyska, i krążące do dziś dnia pomiędzy ludem, czyliż inny miały początek? Poetyczna ich barwa zależy jedynie na historyczności miejsc i osób, które im służą za tło i bohaterów; i na tym uroku, jaki im przydaje długie życie w wierze i ustach ludu. Przeznaczeniem tych podań, jest dochować w udatniejszéj formie, pierwotne wyobrażenia społeczeństwa. To też sądziłbym, że przy artystycznem obrabianiu ludowych legend, nie należy przydawać im żadnych przykras, a trzeba je opowiadać po prostu, dosłownie prawie, żeby tych utworów zaczarowanéj wyobraźni, nieskazić, a przynajmniéj nie przeistoczyć. *Jan Prusinowski.*

(*) Najmyt — najemnik, parobek.

Kroniczka zagraniczna.

Poznań. Księgarnia Żupańskiego kończy teraz czwarty tom obszernéj pracy Doktora Gąsiorowskiego: *Zbiór wiadomości do historji sztuki lekarskiéj w Polsce.* — Tom ten zamyka całe dzieło obejmujące jednę gałęź literatury naszéj. Życzyćby należało, aby tym sposobem i inne gałęzie literatury obrobione zostały. O ile nam wiadomo, p. Teofil Żebrawski wypracował już w ten sposób, krytycznie i bibliograficznie dzieje matematyki w Polsce.

Nakładem tejże księgarni odbija się wielki miedzioryt wyobrażający wizerunki braci *Wieniawskich*, znanych artystów, wykonany podług rysunku p. Jagielskiego, a rytowany przez Jaroszyńskiego.

Berlin. P. August Boltz profesor języka rossyjskiego w Berlinie, znany zaszczytnie z ogłoszonéj w zeszłym roku rozprawy: »Staroruskie pieśni bohaterskie porównane z podaniami o Artusie« wydał właśnie w Berlinie: Pieśń o wyprawie Igora na Połowców (*Lied vom Heereszuge Igors gegen die Polowzer.* Berlin 1854, 8vo) z oryginałem, komentarzem, grammatyką, słownikiem i metrycznym niemieckim przekładem. Wydanie to staranne i poprawne, jedno z najlepszych, jakie dotąd posiadamy, zasługuje z wszechmiar na uwagę miłośników literatury sławiańskiéj; dowiódł w niém abowiem p. Boltz pracowicie zebranemi objaśnieniami i uwagami, iż pomnik ten XII wieku w żyjącéj mowie ludu południowo-ruskiego (w tak zwaném narzeczu małoruskiém) pod wpływem cerkiewno-sławiańskiego rozwoju tylko napisany został, i za najdawniejszy zabytek mowy ludowéj ruskiéj uważany być powinien. — Wiadomo czytelnikom, że przed kilkunastą laty p. Aug. Bielowski wydał był we Lwowie przekład poematu pod napisem: *Wyprawa Igora na połowców.* Radzibyśmy, żeby wyborny tłumacz chciał nam przysłużyć się nową edycją, czego tém więcéj sobie życzymy, że niezmordowany w poszukiwaniach swoich p. A. Bielowski miał wiele nowych odkryć i postrzeżeń porobić mogących, rzucić światło na tyle ciemnych i niezrozumiałych miejsc tego nieporównanego utworu.

Historyk węgierski hr. Mailath, który od dwóch lat w Monachium mieszkał i był członkiem bawarskiéj akademji umiejętności, utopił się wraz z córką swoją w pobliskiém jeziorze Starnberg. Wydobyto ciała ich z wody obwinięte razem szalem, a kieszenie ich napełnione były kamieniami. Ubóstwo a podobno nawet niedostatek, z którym się ukrywali przed swoimi nawet przyjaciołmi, były jak się zdaje pobudką do tego rozpacznego kroku ojca i córki.

*** W Gonobicach w Styrji dowiedzieli się żandarmi, że jeden z tamecznych mieszkańców trzyma swojego 14-letniego syna okutego w zamknięciu. Dowódca posterunku udał się ze świadkami do mieszkania oznaczonego i rzeczywiście znalazł tam 14-letniego chłopca w zimnéj i nie zamieszkałéj izbie; przykutego łańcuchem na 1½ łokcia długim za nogę do podłogi. Miał on tylko na sobie koszulę i lekką kołdrę do przykrycia, a za posłanie garść barłogu, drżał od zimna i był bardzo wynędzniały. — Według zeznania matki chłopiec ten trzymany był w tym stanie od 27go listopada za nieposłuszeństwo ojcu. Podobny wypadek wykryli również żandarmi 27go grudnia w Hirschfeld w domu zajezdnym. Po ścisłej rewizji znaleziono w jednej piwnicy bez okna 12to-letnią dziewczynę na pół ociemniałą i podobną raczéj do szkieletu, którą od lat czterech własna matka w tym stanie trzymała!

PRZYJECHALI do WARSZAWY.

H. Krak. Bogdański Aleksan. ob. z Strzyżewa, Gajkowski Lud. ob. z Lublina, *H. Sas.* Humnicki Adolf ob. z Lublina, *H. Pols.* Obuchow podpułkownik z Zgierza, *H. Niem.* Otocki Szymon ob z Woli Sameckiéj.

WYJECHALI z WARSZAWY.

Biesiekierski Lud. ob. do Bodzanowa, Czaplicki Stefan ob. do Dobromierza, Huba Felic. ob. do Pałęcina, Mirecki Konstanty ob. do Sułkowa, Skłodowski Ksawe. ob. do Wrońska.

TEATR WIELKI. Jutro: *Ernani.*

TEATR ROZMAITOŚ. Jutro: *Dawne grzechy*, (wznowienie. — *Spotkanie.* — *Kochanek pożyczony.*

Jutro czwarta Maskarada, w czasie któréj o północy danem będzie w Wielkim Teatrze 1szy akt *Katarzyny*, a w Teatrze Rozmaitości *Janek z pod Ojcowa.*

Dziś rano stopni zimna 16, wczoraj w poł. zimna 14. Wysokość wody na Wiśle stóp 7 cali 2.

W Drukarni J. Unger. — Wolno drukować. — Warszawa dnia 8/[20] Stycznia 1855 roku. — Cenzor F. Sobieszczański.